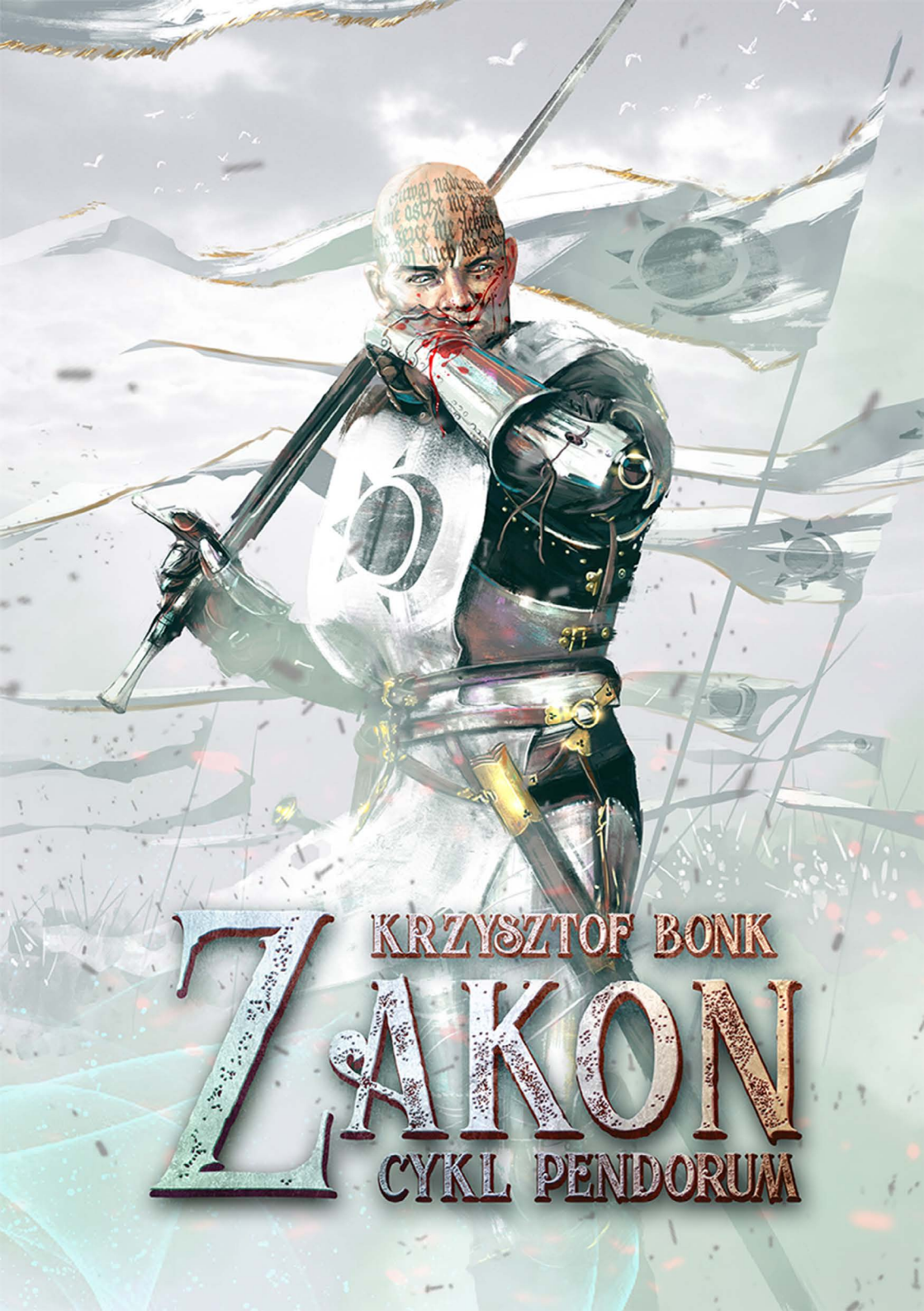




KRZYSZTOF BONK

ZAKON

CYKL PENDORUM

Krzysztof Bonk

ZAKON

cykl Pendorum

część III

© Copyright by Krzysztof Bonk

Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-949-4

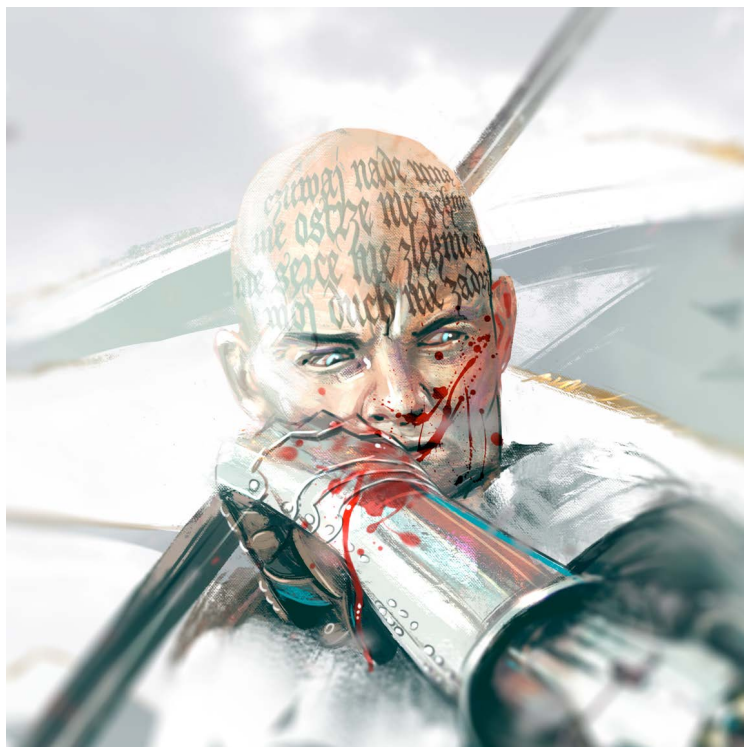
Wydawnictwo: self-publishing

e-wydanie pierwsze 2018

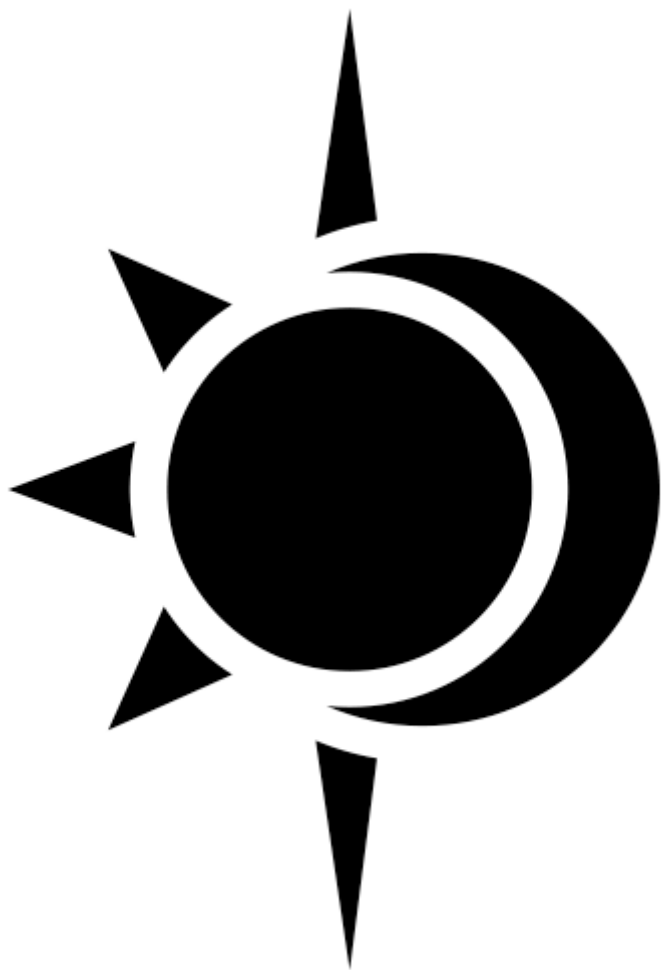
Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione



[Kup książkę](#)



I. NOWE ROZDANIE

Zjeżdżamy na rumakach z gór prosto w łagodną dolinę. Cały czas podążam przodem. W końcu po tym, co zostało nam objawione, ktoś inny niż ja, mógłby przewodzić?

Na pierwszym rozstaju dróg Zan wręcza mi pierścień z wygrawerowanym znakiem swego zakonu, skrzydlatym mężczyzną z głową psa. Według słów zakonnika ma to być zarazem przepustka do wszelkich zakonnych przybytków, w których mam prawo, a także powinienam szukać wsparcia.

Następnie żegnam się z tym mimo wszystko ciągle tajemniczym dla mnie mężczyzną. Oboje czynimy to ze spokojem, ponieważ wiemy, iż jeszcze się spotkamy. W końcu podobno zawsze się spotykamy i trwa to nieprzerwanie już od przeszło tysięcy lat.

Na moment odwracam wzrok, aby spojrzeć na szóstkę moich kompanów. Jadą karnie w trzech parach i upewniam się po ich zdecydowanych postawach, że są zdeterminowani, aby po sam kres to właśnie ze mną związać swój los.

Nie dziwi mnie to, wszak teraz jestem w ich oczach niekwestionowaną Boginią, choć niektórzy z nich od dawna mi sprzyjają, jak Gabu. Inni natomiast przechodzą swego rodzaju oczyszczenie. Publicznie wyjawione zostają ich

kłamstwa odnośnie posiadanej przez nich przeszłości, co obnaża prawdziwe oblicza tych osób. Lecz mimo to oni widzą i czują dla siebie akceptację z mojej strony. I pod moją opieką pragną, aby takimi, jakimi są naprawdę, zaakceptował ich cały świat. Ja zaś poprzysięgam, że uczynię co w mojej mocy, aby dać im to.

Wkrótce zbliżamy się do niewielkiej zasypanej śniegiem wioski, w której znajduje się kilkanaście leciwych domostw i karczma. Zmierzam do tej ostatniej w celu znalezienia tam godnego schronienia. Czym zapłacę za gościnę i nocleg? To się okaże na miejscu.

Tymczasem poprawiam się w siodle i kolejny już raz oswajam z myślą, że najprawdziwsza Anrea, to właśnie ja – jedyna i niepowtarzalna mityczna istota, od tysięcy lat zsyłana na ten świat tylko w jednym celu – zjednoczyć kontynent Pendorum, którego serce mam teraz u swoich stóp.

Wtem zostaję brutalnie wyrwana ze świata swoich rozmyślań. Gdy jesteśmy już przy karczmie, jej drzwi zostają raptownie otwarte z hukiem, niemal wyważone i na zewnątrz wybiega młodzieniec z toporem w dłoni. Obrzuca nas złowrogim spojrzeniem, szczerząc zęby w gniewnym grymasie i porywa się biegiem dalej. Z kolei w progu karczmy pojawia się starzec z rozpiętym szarym płaszczem i rozerwaną koszulą, który to mężczyzna wygraża pięścią, po czym grzmi za uciekinierem:

– Zabiję cię, złodzieju! Zabiję i twoje nędzne ścierwo nabiję na pal, by patrzeć wiosną, jak rozmarza i gnije!

Raptem za moimi plecami słyszę cichy brzdęk zwal-

nianego mechanizmu kuszy, a z przodu dostrzegam bełt, który wbija się w plecy uciekiniera. Ten pada z rozpostartymi ramionami na śnieg i w konwulsjach kona.

– Złodzieje niszczą handel, należy mi się śmierć... – Dochodzą do mnie niepewnie wypowiedane słowa Adory, niespodziewanej egzekutorki. Lecz szybko się okazuje, że bynajmniej nie będzie ona tu hołubiona za domniemane wymierzenie sprawiedliwości.

Ludzie z okolicznych domostw ostrożnie wychodzą na zewnątrz i z bojaźnią przyglądają się nam, to zastrzelonemu chłopakowi. Natomiast wygrażający mu uprzednio starzec załamuje ręce i pada przy nieboszczyku na kolana. A zaraz wznosi w niebiosy żałobne lamenty:

– Mój syn! To był mój jedyny syn! Co wyście zrobili, pomioty Otchłani! Mój syn! Synu...

Wobec takiego obrotu sprawy jestem naraz kompletnie zagubiona. Bowiem zgodnie ze słowami ojca, który właśnie traci syna, rzeczywiście przybywamy tu niczym siewcy śmierci. Czuję, że muszę stąd czym prędzej odejść i w spokoju zebrać myśli. Inaczej, podejmując pochopną decyzję, co też dalej zrobić, obawiam się, że mogę jeszcze pogorszyć sprawę.

Tak postanawiam i dlatego zeskakuję z konia, po czym wskazuję, aby reszta mojej grupy uczyniła to samo. Następnie gestykuluję do Adory, żeby udała się ze mną do karczmy, pozostali zaś mają strzec drogi do tego przybytku.

Tak też się dzieje i wkraczam z roztrzęsioną dziewczyną do obszernego wnętrza. Jest wczesna pora i nie zastajemy

żadnych klientów, a jedynie służącą za długą, drewnianą ladą.

– „Poproś o pokój” – czynię gesty do Adory. Patrzy na mnie kompletnie zdziwiona, ale wypełnia moje polecenie. Natomiast służąca, wsłuchując się w lamenty za drzwiami, z wyraźną obawą wręcza mi klucz i pokazuje schody na górę.

Niebawem zamykam za sobą drzwi skromnego pokoju i siadam na krześle przed komodą, nad którą znajduje się ścienne lustro. Dłuższy czas wpatruję się w swoje odbicie aż nakazuję Adorze:

– „Uczesz mnie”. – Zdejmuję z głowy moją nieodzowną chustę i rozpuszczam rude włosy. Z kolei dziewczyna za moimi plecami, z silnie drżącą górną wargą, bierze z komody grzebień i niezgrabnie mnie czesze. A zaraz słabym głosem oznajmia:

– Chciałam dobrze... chciałam się zasłużyć. Naprawdę nie sądziłam, że... Nie mogłam tego wiedzieć...

– „Sprawiasz mi ból” – gestykuluję, nie zważając na słowa Adory, a pokazując na moją napinaną skórę na czaszce.

– Przepraszam, ale tak trzeba, by wszystko rozczesać... – stwierdza płaczliwym głosem dziewczyna i rozrywa kołtuny, jakie potworzyły mi się na zaniedbanych włosach. Potem wyjmuje ona spomiędzy zębów grzebienia strzępy rudych kłaków.

Tak, czasem musi być ból, aby wszystko powróciło do ładu – myślę zarówno o mojej fryzurze, jak i występku Adory i jednocześnie zyskuję przeświadczenie, co powinnam dalej zrobić.

Spis treści

I. NOWE ROZDANIE	6
II. MIASTO ORIZZO	18
III. SIŁĄ NATURA. NATURĄ SIŁA	42
IV. ZAKŁĘTY KRĄG	57
V. KSIĘSTWO RAZZINAL	71
VI. KONFEDERACJA FAVERS	87
VII. CHANAT PRECIS	102
VIII. KRÓLESTWO SALADIOR	120
IX. CESARSTWO TERRATICOS	138
X. IMPERIUM PENDORUM	151